

I stało się. Po 16 latach przerwy „STOLICA” powróciła do Warszawy. Wiedzieliśmy, że warszawiacy ciepło wspominają dawny warszawski tygodnik, ale nie spodziewaliśmy się tak wielkiego zainteresowania, życzliwości płynącej zewsząd i aż tak dobrego przyjęcia przez Czytelników. Cały 10-tysięczny nakład rozszedł się w ciągu czterech dni. Niech nam wybaczą wszyscy ci, którym nie udało się natrafić na pierwszy numer „STOLICY” i wszyscy ci, dla których „STOLICY” zabrakło, choć dotarli do miejsc, gdzie była rozkładana.

Dziękujemy też za wszystkie słowa uznania, uwagi oraz propozycje tematyczne jakimi powinno zajmować się pismo warszawskie. Będą dla nas wskazówką jak mamy redagować pismo w przyszłości. Numer, który oddajemy do rąk Czytelników wiele miejsca poświęca Warszawie przyszłości. Wyznac-

nikiem dla przyszłego kształtu miasta są opracowywane plany zagospodarowania, dla jego wizerunku – projekty architektoniczne jakie powstają w pracowniach architektów. Miasto zmienia się przecież nie tylko wizualnie – od kilkudziesięciu lat zmienia się także pod względem społecznym i gospodarczym, te zmiany najwyraźniej widać na terenie Woli – niegdyś dzielnicy robotniczej – dziś banków, biurowców, hoteli. Podjęliśmy próbę odpowiedzi na pytanie co stało się z wielkimi warszawskimi zakładami produkcyjnymi i jaka przyszłość czeka to, co po nich zostało.

W tym wydaniu, jak i w następnych, będziemy się przyglądać jak nowi właściciele starych obiektów przemysłowych i innych zabytków, przystosowują je do potrzeb współczesności.

Ewa Kielak-Ciemniewska

„Stolica” ma 60. lat, pierwszy numer pisma ukazał się w listopadzie 1946 r. A pisano w nim m.in.:

O warszawskiej modzie

napisała Grażyna Woysznis Terlikowska Ilustrował J. Wasilewski

Sponsor
wydawnictwa



Jedna z największych
firm budujących
mieszkania i domy
jednorodzinne
w Warszawie

Dom Development S.A.
00-078 Warszawa,
Pl. Piłsudskiego 3
budynek Metropolitan,
wejście nr 3, II piętro
tel. (022) 351 68 80
www.domdevelopment.com.pl

Obiektem, który najszybciej odbudowuje się w Warszawie jest niewątpliwie kobieta. Nie chodzi rzecz jasna o naturę: mowa o modzie.

W dawnych zaśnieżonych i zaminowanych czasach panowała pionierska moda „darowano - szabrowana”: każdy chodził w darowanym albo szabrowanym.



Była to moda pełna fantazji, polotu, zupełnie nieoczekiwanych zestawień zarówno kroju jak i barwy. Wyciągnięta z gruzów lekko pikowana kołdra, narzucona na niepotrzebną krakowskiej kuzynce wieczorową bluzeczkę, spódnica z koca i związane papierowym sznurkiem łapcie – oto sylwetka uroczej warszawianki anno domini 1945.

Był to wstęp, przygrywka niejako do następnej fazy: mody UNRRA. Stabilizowa-

ło się życie, zwołna znikaly gruzy, kobiety zdejmowa-



ły mundury wojskowe i kołdry, a wkładały muśdurki UNRRA.

Po mundurku można było odróżnić poszczególne instytucje i ministerstwa: jodelka granatowa – BOS, jodelka zielona – Min. Odbudowy, jodelka szara – SPB itd.

Jedynie chytra przemysłowość kobieca umiała nadać „uniformom” piętno indywidualnego wdzięku: nosiłyśmy wiatrówki, kubraczki, zakieciki, bluzki, sukienki, kostiumy i płaszcze w jodelkę... Po dodaniu wszystkich kolegów wystrojonych w garnitury, peleryny i palta też w jodelkę – ulica warszawska wyglądała jak skład choinek przed Gwiazdka.

I teraz jeszcze miganie gdzieś zabłąkane drzewko, ale to już nie las.

Już nie jodelki szumią, ale szerokie plisowane, układane i kłoszowe spódnice, często z prawdziwej wełny. Po oczyszczonych z gruzu ulicach rzadko zatupią gumowe „undraczki”, teraz tupiemy wysokimi obcasikami eleganckich drewniaczków z wierzchami z kolorowych skórek i zamszów, zdarzają się buty z prawdziwej skóry i prawdziwego zamszu. Płócienne i ceratowe torebki odpływają do krainy wspomnień: przez ramię przewieszamy sobie skórzaną „konduktorę” a w rękę (najczęściej niepracującej pani) nie rzadko widzimy krokodyla lub żabę.



Pozatym jest rzeczą wiadomą, że inna jest moda dla kobiety która nie robi nic, a ma na wszystko, niż dla takiej która robi wszystko, a nie ma prawie na nic...

Pamiętny dzień (3 maja 1916 r.)

Trzeciego maja stolica pustoszeje. Rzeka samochodów wywozi jej mieszkańców na długi *weekend*. I tak jest już od lat. Trzeci maja powrócił jako święto, lecz dla wielu z nas to tylko kolejny dzień wolny od pracy. Oczywiście, były msze i koncerty, piknik w Łazienkach Królewskich z udziałem warszawskich artystów, inscenizacja wydarzeń historycznych i flagi na domach... Ale miasto zazwyczaj w długi majowy *weekend* odpoczywa.

Był jednak taki rok, gdy tego dnia mieszkańcy Warszawy świętowali inaczej – wylegli na ulicę i przemierzali Trakt Królewski, od Zamku do Belwederu. Rok 1916. Osiem miesięcy wcześniej rosyjskich zaborców zastąpili niemieccy okupanci. Miasto przymierało głodem, ale odradzało się duchem, dzięki namiastce państwowości, jaką były polskie władze miejskie. Tego dnia warszawiacy zapomnieli o głodzie, sporach narodowościowych i politycznych. Zjednoczeni, jak chyba nigdy przedtem i nigdy potem, wyszli zmanifestować światu, że *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Któż lepiej może oddać atmosferę tego niezwykłego dnia, niż jego bezpośredni świadkowie: poeta Artur Oppman (Or-Ot) i fotografowie: Marian Fuks i Saryusz Wolski. Niech słowo i obraz pobudzą naszą wyobraźnię i przeniosą w sam środek tamtych wydarzeń...

A. Oppman – fragmenty (z zachowaniem oryginalnej ortografii)

A po tylu, tylu gorzkich latach niewoli, po rozpaczliwej szarzyźnie dni, pędzonych w katorżniczym jarzmie, gniołącym karku polskie tak bezlitośnie i bezwzględnie (...) zaświtał dla Warszawy nareszcie dzień prawdziwej radości, dzień zalany porywającym blaskiem słonecznych wspomnień, a stwierdzający zarazem niepożytą siłę narodu i jego niezłomne pragnienie uzyskania przynależnych mu praw wśród ludów Europy.

Przed Ratuszem gromadzi się tłum. Powiały cechowe sztandary, sztandary dumne wspomnieniem Kilińskich, z żyłastych pięści śmiało ku niebu patrzące.

I oto w uroczystym pochodzie sunie z bram ratuszowych Komitet Obywatelski wraz z Radą stolicy, w otoczeniu cechowych chorągwi, i zmierza ku przastarej katedrze, na straży Starego Miasta sterczącej.

I przypomniaty się murom, w których każdy głaz i cegła każda pamięta i czuje pełne zachwyty okrzyki mieszkańców stolicy z przed lat 125-ciu, kiedy im na ścieżaj otworzono furty, wiodące ku pełni



Na czele K. O. szli przedstawiciele prezydium miasta: Zdzisław ks. Lubomirski, int. Piotr Desewiecki i Meccenas Stefan Dziewulski.

dostojęństw obywatelskich. A gdy zagrały organy i złote światła rozbłysły w barwnych witrażach, to zdawało się, że te radosne dźwięki i te słoneczne promienie idą na Polskę całą, kąpiąc się w dwu morzach i wlatując na karpackie wyżyny.

Pod kolumną Zygmunta, na placu Zamkowym, (...) kroczy garść weteranów powstania. Jeszcze gorąca krew pali się w ich żyłach, jeszcze młodzieńczo lśnią oczy, choć wiek do współki z katorgą Sybiru głowy pobielili i grzbiet pochylili. Widzieli szubienice i więzienia, przeżyli bitwy i utarczki z przemagającym wrogiem, wycierpieli ile człowiek wycierpieć może w kopalniach, wśród śniegów dalekich, ale czy nie świeciły w ich oczach, chyba tęsknotą do kraju z oczu wyparte.

A oto spojrzcie:

Na wprost pochodu powstańców uszykował się pluton legionistów, w szarych kurtkach tak bardzo do powstańczych kubraków i sukmanek podobnych, spostrzegli starców i jednomyślnie, jak przed wodzami, dłonie do skroni podnieśli i salutują przeciągające przed nimi bohaterstwo przeszłości. A w źrenicach starców zabłyśły łzy: poczuli, że godnych siebie mają spadkobierców. (...)

Królewsko pogląda królewski nasz ptak piastowy i skrzydły swemi ogarnia możnie i miłośnie cały ten pochód olbrzymi; z szlachty i mieszczan, i kmieci, i młodzieży, i starców, i tych Żydów siwych, poważnych, co idą w pochodzie, jako ich ojce szli z ojcami naszymi za trumnami poległych... ←

Zdjęcia pochodzą z „Album ilustrujący uroczysty obchód 125-tej rocznicy Konstytucji 3 maja”, zdjęcia fotograficzne i wydawnictwo Marjano Fuksa - Jerozolimsko 49, klisze i druk Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S-ko, Chmielno 61
(ze zbiorów www.muzeum.warszawa1939.pl)



Po przejściu pochodu, fale głów ludzkich tworzyły inne morze tryb, co bez organizacji czuli, czuli i z dumą obchodzili 125-cio latie Konstytucji 3 Maja.



Cech szewców warszawskich, obok sztandaru, niosł portret swego kolegi-bohatera, pułkownika Kilińskiego.



Z wielkim uznaniem wszędzie witano Radę Główną Opiekunów.



Wspomnienie Unii bodził pochód Litwy ze sztandarem, na którym widniała Pogoń litewska.



Klasyczny widok przedstawiał pochód Rabinatu warszawskiego.



Z dwoma sztandarami szli nasi dzielni kolarze, członkowie Klubu Warsz. Tow. Cyklistów.

Poeta legend warszawskich

Krzysztof Jaszczyński

Artur Oppman urodził się w Warszawie 14 sierpnia 1867 roku. Jego przodkowie, wywodzący się z mieszczańskiej rodziny z Turynii, przybyli do Polski na początku XVIII w. Dziad walczył w Powstaniu Listopadowym, ojciec w Styczniowym.

Ukończył warszawskie II Gimnazjum i Szkołę Handlową im. Leopolda Kronenberga. W latach 1890-92 studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zadebiutował jeszcze jako uczeń Szkoły Handlowej, w 1883 r. wierszem wydrukowanym na łamach „Dziennika dla Wszystkich”, a podpisanym, w wyniku błędu zecera, Or-Ot zamiast Ar-Op... i tak już zostało. Jego młodzieńcze wiersze publikowały również: „Kurier Warszawski”, „Wędrowiec”, „Kurier Codzienny” oraz „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłos” i „Świt”.

Debiut książkowy to tom *Poezje* wydany w 1889 r. Or-Ot był przede wszystkim piewca starej Warszawy. Zakochany w jej architekturze, atmosferze i historii, pisał o niej przez całe swoje życie, czego dowodem są tomiki wierszy: *Ze Starego Miasta* (1893), *Stare Miasto* (1926), *Moja Warszawa* (1929), *Pieśń o rynku i zaułkach* (1932). Ma w swoim dorobku również wiele utworów historycznych. Dużą część stanowią wiersze dla dzieci i młodzieży, zwłaszcza wierszowane bajki i warszawskie legendy. Mówi się, że „dzięki prostocie i melodyjności, cechującej jego wiersze, uczynił bajkę dla dzieci swoistym dziełem sztuki”.

Był też cenionym redaktorem. W latach 1901-05 redagował „Wędrowca” a w latach 1905-20 „Tygodnik Ilustrowany”, nadając obu pismom bardziej literacki charakter.

W 1920 r. Or-Ot, gdy zbliżały się wojska bolszewickie, wstąpił na ochotnika do wojska. Ze względu na wiek (miał wtedy 53 lata!) został skierowany do służby w dziale oświatowym, gdzie m.in. redagował „Żołnierza Wolności”. Przez dziesięć lat dosłużył się stopnia podpułkownika. W 1926, z powodu wysługi lat, przeniesiony w stan spoczynku z prawem do noszenia munduru, pozostał czynnym współpracownikiem prasy wojskowej. Został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i Legią Honorową.

W latach 1910-26 mieszkał na Starym Mieście, w odziedziczonym po ojcu domu staszycowskim na Kanoninach 8. Pod koniec życia przeniósł się na Żoliborz, do własnej willi w alei Wojska Polskiego 11. Zmarł 4 listopada 1931 r. i został pochowany w Alei Zasłużonych na Powązkach. Imieniem Or-Ota nazwano jedną z żoliborskich uliczek. ←



Fot. Z. Marcinkowski w r. 1920
Artur Oppman na tle Starego miasta